

Zabytkowy ratusz w Dukli

Oto rynek. Popatrzcie! Tylko dwa albo trzy domy są nienaruszone. Inne leżą w gruzach lub wymagają kapitalnego remontu. Oto rynek, a mówiąc ściślej „wspomnienie rynku” w Dukli.

GS I KRÓLOWA JADWIGA

Dziwnym trafem ocalał stary zabytkowy ratusz — pamiątka dawnej świetności miasta. W narożnym pokoju na piętrze nocowała jadąc na Węgry królowa Jadwiga. Droga prowadziła przez Duklę, przez Przelęcz Dukielską... Szlak to był wielkiej wagi i sporo dochodu miastu przysparzał (bo złotym interesem był handel i w owych czasach).

Niewielkim poważaniem cieszy się ratusz dzisiaj. W pokoju królowej Jadwigi pracownicy GS nie myślą o czasie minionym. Bardziej atrakcyjne od najatrakcyjniejszych historii są towary z przeceny, które można kupić za bezcen. Można przy tym tak sprytnie wszystko urządzić, że tylko minimalna część znajdzie się w sklepie, a reszta...

Oj ludziska, ludziska. Jakie wy macie długie języki. Co nas obchodzi sprawy innych. Jakiś przecież trzeba żyć.

W mieście nudno. Jedyna rozrywka — kino. Najskuteczniejszym lekarstwem na nudę bywa ciwarka, można ją kupić w „eks-hoteli” królowej Jadwigi pod protektoratem GS. Serce rośnie. Wy pijesz bracie, zamrocy cię, idziesz wtedy podumać do zabytkowej baszły oznaczonej wymownym symbolem OO. „Jakże zbliżają się wieki”.

Pałac Maryny Mniszchówny w gruzach. Na wyszczerbionych murach rosną brzozy, reszki malowideł ściennych splukuje deszcz. Kiedy wchodzi się do „średka” okrzykiem niezadowolenia witają mnie kawki. Czuję się jak intruz w tym ptasim sanktuarium. Czy tylko ptasim? Pewne „ślady” wskazują, że od czasu do czasu zaglądały tutaj istoty dwunożne, zwane pospolicie — homo sapiens „świn-tuch”. Chodźmy stąd lepiej.

„ZA AUSTRIJĄ”

— Oj panie za „Austriją” tu byli bogate ludzie! — stary woźny w szkole wspomina „dobre czasy”. Urodził się w jednej z okolicznych wsi, od dziecka mieszka w Dukli — jest żywą kroniką miasta.

— I browar tu był panie i gorzelnia i dwa tartaki, rafineria nafty (malutka wprawdzie), młyn, nawet fabryka zapalek. A handel! Szkoda mówić!

Okres prosperity minął po pierwszej wojnie światowej. Malutka rafineria nie wytrzymała konkurencji rozwijających się dużych zakładów. Zamknięto fabrykę zapalek. Zlikwidowane zostały browar i gorzelnia. Do 1939 roku przetrwały tylko tartaki i młyn. Miasto trzymało się teraz (jak za królewskich czasów) dzięki handlowi. Tylko miejsce węgierskich win zajęły krowy, świnię i inne „bydłota”, których pełno było na targu. Lemkowie byli dość zamożni, a zajmowali się przede wszystkim hodowlą bydła.

Po większej części Duklę zamieszkiwała ludność żydowska. Dobrze prosperowały liczne sklepy, rosły w miasteczku nowe domy. I znów znana była Dukla ze swoich targów. Zjeżdżali tutaj na nie ludzie z różnych stron Polski.

„CZAS TERAŹNIEJSZY”

Miasteczko nie miało szczęścia. Cołająca się hitlerowska armia zniszczyła większość budynków. Wymordowa-

na ludność żydowska stanowi olbrzymi uszczerbek w stanie liczbowym ludności. Z przedwojennych 3,5 tys. pozostało zaledwie 800 mieszkańców. Mimo to na skutek zniszczeń wojennych odczuwa się brak mieszkań, mimo to większość mieszkańców poszukuje pracy poza miastem. Dyrekcja Zespołu PGR z warsztatami mechanicznymi, MRN, GS, szkoła, poczta i możliwości się kończą. Pozostaje kamieniołom w Lipowcu i kopalnictwo naftowe, zatrudniające dość pokązną liczbę mieszkańców. Ale do kopalni trzeba dojeżdżać. Po jakimś czasie dojazd staje się coraz bardziej uciążliwy. Pracownik rozgląda się za nowym mieszkaniem... Ludzi w mieście ubywa.

hodowli karpia, dochód pozwoli doprowadzić do porządku cały park i zatrudnić trzech ludzi. Na ryby amatorzy zawieszają się znowu, a doprowadzenie parku do porządku i praca dla trzech ludzi, też coś znaczą.

Cierpi się z skutki idiotycznej i nieumiejętnej gospodarki. Nie znaczy to, że już jest za późno naprawić błędy. Park został przejęty przez MRN, która chyba okaże się lepszym gospodarzem.

WODA SODOWA

W ubiegłym roku miała być rozpoczęta w mieście budowa dużego ośrodka maszynowego. Sprawa jakoś przyszła. I najprawdopodobniej nie z tego nie będzie. Za ciężki jest

DUKLA

Po Październiku nastąpiło jakieś ożywienie. Mieszkańcom otworzyły się usta, zaczęli mówić o tym i o owym. — Już teraz człowieka tak za nic nie przymkną — stwierdza jeden z moich informatorów.

KROWY ANALFABETKI

Z oburzeniem mówią mieszkańcy o skandalu, który wywołał wiosną 1956 roku dyrektor PGR, chcąc pozabawić bezprawnie okolicznych chłopów dzierżawionej przez nich ziemi. Sprawa została definitywnie załatwiona po myśli dzierżawców, ale PGR zyskał sobie wrogów. Nieprzemyślane wysiłki robią złą krew i podrywają zaufanie.

dojazd. Linii kolejowej nie ma. Transport samochodowy nie wystarczy.

Ciężko jest małym miasteczkiem dźwignąć się z marazmu.

W okolicy Dukli za Trzcia- ną są pokłady wapienia. Mogło

MIASTECZKO „NA NIBY”

je eksploatować państwo, dochód pewny. Ale niestety szybko działała inicjatywa prywatna. Znalazła się jakaś spółka, która wnet ma przystąpić do pracy. A zresztą dobre i to. Zawsze kilkunastu

monty nie pozwala zrobić za wiele. W mieście buduje się prywatnie kilka domków. Ledwie uzyskano jakieś pożyczki, ale to wszystko jest „kropką w morzu gruzów”.

Perspektywy? Fabryczka wody sodowej. Oj, Dukla, Dukla. Żle być takim małym miasteczkiem.

TROCHE O PRZYSZŁOŚCI

Powiatowy Zarząd Rolnictwa w Krośnie ma zamiar prowadzić w Dukielszczyźnie sady doświadczalne. Będzie ich na początek około 5. Każdy ma mieć 1 móg powierzchni i około 80 do 100 drzewek. Współpracują z Instytutem Sadownictwa w Brzeźnie, pow. Nowy Sącz. W tej chwili prowadzone są badania z preparatem zwanym Hormonik K (sól potasowa kwasu affanaftaleno — octowego). Wyprodukowano go dopiero w Polsce około 50 kg. Wpływa podobno bardzo korzystnie na utrzymanie się owoców. A w Dukielszczyźnie wieją silne wiatry.

Wia, to już zdobycze Polski Ludowej. Z ośrodkiem zdrowia tylko są kłopoty. Jeden młody lekarz, nie może sobie dać rady. Różnie mówią o nim ludzie. Jedni źle, inni dobrze. Mam wrażenie, że jest przepracowany i to wpływa ujemnie na spełnianie przez niego obowiązków.

Po dużych miastach w klinikach za dużo jest lekarzy, a tutaj jeden na kilka tysięcy ludzi (w okolicy nie ma lekarzy). Cholera człowieka może wziąć.

Szkola średnia ma około 350 uczniów. Przed wojną mieścił się w tym budynku sąd. Gmaszysko jest dość powne i w miarę nieprzyjemne. Prócz tego dość tutaj ciasno. Dużo miejsca zabiera mieszcząca się na parterze przedszkole. Liceum brakuje sali gimnastycznej, pracowni.

Aktualne wyjście na podwórze prowadzi przez klozety. Główne przejście tarasuje przedszkole. Bezskutecznie ciągną się interwencje o eksmisję z MRN. Nowe lokum na przedszkole jest, ale zasad-

nicza trudność polega na przeniesieniu z parteru na pierwsze piętro mieszkanie identyczne lokatora, który je zajmował. Trafiam na siódmą z kolei maturę w liceum dukielskim. Zdaje 18 abiturientów. Większość wybiera się na studia. Najbardziej atrakcyjne kierunki: medycyna, politechnika.

Czy wróca do rodzinnego miasteczka? Zapewniają mnie, że tak. Jak będzie naprawdę, okaże się za kilka lat. Niech wróci tylko część, może już wtedy miasto będzie inaczej wyglądać? Może obudzi się z letargu?

Stare, zniszczone miasteczko i młodzież, która rwie się do życia, do świata. Nie wiem ilu z nich zdecyduje się na powrót zasmakowawszy wielkomiejskich „uroków”.

No, ale na mnie czas. Ze szkoły do rynku trzy minuty drogi. Autobus już czeka. Jeszcze raz ogarniam wzrokiem rynek i jedziemy. Jeszcze kilka domów, mostek i jesteśmy za miastem.

Po obydwu stronach szosy przepiękny podkarpacki krajobraz: łąki, pokryte lasami wzgórza, szachownice pól o najrozmaitszych odcieniach zieleni.

W niewielkiej lesistej kotlinie z powagą kiwają ramionami pompy naftowych kopalni. Szby naftowe niecozerwalnie związują się tutaj z przyrodą. Nie psują uroku i piękna tego zakątka. Może dlatego, że są tak samo dostojne i smukłe, jak sosny wokół nich rosnące?

Nad Duklą, na widnokręgu wznosi się Cergowa. Najwyższy w okolicy szczyt — 718 m n.p.m.

Na Cergowej rośnie niezmiernie rzadki gatunek trawy. Na Cergowej i jeszcze w jakiejś miejscowości w Hiszpanii. W ogóle wzgórze to posiada niezwykle bogatą roślinność.

Ach! Byłbym zapomniał. Łlaczego na Cergowej ani w okolicy Dukli nie ma żadnego schroniska. Przecież to ziemia prawie zupełnie nieznaną, ale jakże piękną.

Czy okolice rozreklamowanej Krynicy, lub innych atrakcyjnych miejscowości są ładniejsze?

Kochane PTTK. zaimij no się tą sprawą! Ludzie lubią takie ciche zakątki. Przecież tutaj stokroć lepiej wypocząć można niż gdzie indziej. Sam osobiście znam wielu, którzy przyjeżdżali tutaj, ale odstrasza ich zupełny brak opieki nad turystami. A zwiędzać jest tutaj co.

Zderzeliśmy „Star” podskakując na wybojach, ostatkiem sił pokonując strome wzniesienia. Ryczy motor, trzesie się jak w galarecie cała karoseria.

Drogi to nie są tutaj świetne. A warto by dla dobra miasteczka zainteresować się nimi. Ludzie nie lubią nawlezczać sobie żołądków na wybojach.

Wreszcie jesteśmy na prostej. Ustaje głośny, wyleżony warkot silnika, autobus rusza przed siebie. Miejsce Piastowe. Dalej do Krosna droga już dobra, dalej to już wiek XX. A za nami? Za nami coś pośredniego między XIX a XX. Za nami małe miasteczko w letargu, które o ile chce zostać miasteczkiem, dobrze musi nad tym pomyśleć i... pracować.



Jeden z licznych zburzonych domów w Dukli

A zresztą kierownictwo PGR miało moc innych drobniejszych sprawek na sumieniu. Były dyrektor gospodarstwa, człowiek na swój sposób „genialny” — wpadł na kapitalny pomysł. Pomiędzy rzadkimi i cennymi południowymi drzewkami, zrobił ogrodzenie dla młodych koni. Zrehabili postarały się dość dokładnie obgryźć drzewka i trzeba było interwencji aż z „samej góry”, ażeby inicjator zrezygnował ze swego pomysłu.

Jeżeli już mówimy o parku, to jedźmy do końca. Do dziś jeżdżą po nim traktory i samochody. Jeden z trzech dużych stawów, w których kiedyś hodowano karpie — zaczęli naja powoli zasypywać gruzem pracownicy PGR.

Widziałem na drzewie fabliczke — „Pasienie krów i niszczenie drzew surowo wzbronione”. Tablica przybita kilkucalowymi gwoździami do żywego drzewa, ma ostrzec przed niszczeniem drzew, a pasące się w parku barany i krowy z PGR są usprawiedliwione tym, że nie umieją czytać... A więc wszystko w porządku.

Jeden z nauczycieli oświadczył mi, że po oczyszczeniu stawów i założeniu w nich

Pablo Picasso

Stół na balkonie • Karnawał

BIBLIOTECZNE PÓŁKI I REORGANIZACJA

Vivien Leigh i Laurence Olivier w Polsce

Anomalia naszego życia kulturalnego zrodzone wskutek mnościwa nieprzemysłowych zarządzeń, usuwane są teraz w sposób jak najbardziej konsekwentny; dawno upragnione zmiany nie omijają też czytelnictwa, jego organizacji i form upowszechnienia. Jako że i ta dziedzina była w dziedzinie zerowiskiem rozdziału gigantami, uprawomocnionych nienależnie, tworzących niekiedy mity o wielkich rezultatach, imponując jedynie rubrykami sprawozdań i wykresami w sferach bibliotecznych. Często króć jednak, pompatyczne wykresy odpowiadały jedynie wymyślonej fantazji bibliotekarzy, którym stworzono dogodny warunki do podobnego praktykowania.

Formy upowszechnienia czytelnictwa i jego organizacja co prawda nie zmieniają się teraz gruntownie, ale zmieniają na tyle, że należy spodziewać się poprawy. Tak no, przeprowadza się obecnie przekazywanie znacznej części przyzakładowych księgozbiorów bibliotekom publicznym. Rzecz rozumiała — te ostatnie nie wzbogacają się o drogie skarby, ale należy przypuszczać, że nowy nabytek wykorzystają z większym rozrytkiem. Dotychczas bowiem — a stan ten trwa, jak stwierdziliśmy do dzisiaj — w większości bibliotek przyzakładowych panował olbrzymi belagan. Książki nie miały odbiorców, więc przypadekowy gość był w tej sytuacji szczęśliwym, któremu na siłę wytychano tomy, jak się w praktyce okazywało — bardzo często zmieniające właściciela. Ta rabunkowa gospodarka przysparzała zakładom nie mało strat. Książki nie walczyły, niktogo o to słowa nie bolała, dziś nie ma się z czego rozliczyć. Punkt biblioteczny Rejonowej Zbiornicy Jajczarsko — Drobiańskiej w Jarosławiu zanotował tylko braki. Nikt nie wie, co stało się z książkami. A trzeba sobie zdać sprawę z tego, że nie jest to jedyny przykład...

Dwie trzecie przyzakładowych księgozbiorów naszego województwa, przechodzi teraz na własność bibliotek publicznych. Wynika stąd i ta dodatkowa korzyść, że lepsze — terytorialnie — będzie rozmieszczenie bibliotek. Biblioteki publiczne będą więc mogły lepiej zadysponować księgozbiorem, wzbogaconym nie o nieorzewdzianym „przydziałem”.

Problemem, którego nie da się rozwiązać jednym edygnym zarządzeniem, są sprawy stosowania nowych, efektywnych form upowszechniania czytelnictwa. W jednej z bibliotek powiatu jasielskiego powiadają mi: „Szczęśliwie skończyliśmy ze sztywnymi konkursami, wzięli w ten stare metody. Ale co dalej?”

Właśnie, co dalej? Powiedzmy sobie szczerze — stalemu czytelnikowi obojętne jest to wszystko, co zwykliśmy nazywać tzw. formami upowszechnienia książki. Nie o niego też tu chodzi. Myślę o upowszechnianiu czytelnictwa w pięćdziesiątym, o zbliżeniu książki do tych, którzy się dotąd bez niej obywają. To właśnie z t i l i z a n i e nie jest jednak prosta sprawa, wymaga doskonałego przygotowania, dużej wiedzy i znajomości środowiska, w którym placówka działa, tym bardziej, że stan upowszechnienia czytelnictwa w naszym województwie, mimo że należy ono do lepiej pracujących — nie jest zadowalający. Dość powiedzieć, że z 1320 punktów bibliotecznych województwa (nie mylić z bibliotekami), działa jedynie pięćdziesiąt, pozostałe jedynie półowa, nie można zatem mówić o ich szerszym oddziaływaniu. Nie może też napawać optymizmem działalność bibliotek terenowych. Wprawdzie biblioteki powszechnie naszego województwa liczą sobie też skromny milion tomów, wprawdzie roczny plan zakupu książek sięga 90 tys. tomów — to jednak inne cyfry nie są imponujące. Jeśli byś w sposób statystyczny pójść do wyliczenia sposobów, jakimi zdobywa się ludzi dla książki — próbnice byłyby niesłychanie niskie.

Prawda, trzeba mieć w tym względzie dużo wyrozumiałości. Sprawa popularizacji czytelnictwa to w znacznej mierze kwestia twórczej inwencji bibliotekarzy, ich umiejętności organizatorskich, a w tej chwili nie dysponujemy jeszcze odpowiednią kadrami. Trzeba więc przede wszystkim, że prowadzący biblioteczne prace społecznie, za wyjątkiem pracowniczych bibliotek nie należy do najwy-

czonowane. Trzeba sobie teraz na to pozwolić, bo następstwa „obfitej” polityki wydawniczej wgrzyły się głęboko w grunt.

W księgozbiorach pozostają jednak pozycje dziś stanowiące w małych miasteczkach literaturę masową. Jest to literatura typu „do poduszki” — Curwood, Christie, London, May i plejada — jak zwykło się popularnie mawiać — piszących „pod czytelnika”. Odwiedziłem ostatnio kilkanaście bibliotek terenowych: w każdej z nich poinformowano mnie, że tego rodzaju literatura „chwytła”. Młodzież przedmaturalna — zwraca się bibliotekarka w Jarosławiu — żąda przeważnie książek „indiańskich”. Starsi czytelnicy przede wszystkim w mniejszych środowiskach, nie zwykli czytać autorów współczesnych. W modzie Sienkiewicz, Kraszewski, Orzeszkowa. Jeź z rzadka Tolstoj. Nie znajduje czytelnika masowego (pojęcie bardzo umowne) książka naszych czasów. Ktoś zauważył, że naszem czytelnikowi zepsuto gust słaba książka o bynajmniej niekrytycznych recenzjach.

Wydało się, że jest w tym wiele racji, ale sprawy nie można pochopnie generalizować. Zjawisko nowego zainteresowania książką obywatelstwo — historyczną (czego absolutnie nie należy oceniać krytycznie), książką „młodzieżową” czy „indiańską” leży bez wątpienia w całym szeregu przyczyn natury społecznej. Nie próbujemy z tego miejsca sugerować ograniczanie czytelnictwa do autorów współczesnych. To byłoby bezsensowne. Skądże znów! „6 pudełek zapalek” przynosi w niektóre wieczory trochę potrzebnej rozrywki. Ale u licha, odkryjmy Tuwima, Gałczyńskiego, Rudnickiego, Parafiankę, Dąbrowską! „Odkryjmy” — odkryjmyne KAZIMIERZ BOSEK



L. Olivier i V. Leigh w warszawskim Domu Dziennikarza

17. VI. 1957 r. światowej sławy aktor i reżyser angielski L. OLIVIER oraz jego małżonka również znana aktorka — V. LEIGH, którzy przybyli z wizytą do Polski, spotkali się w Domu Dziennikarza w Warszawie z przedstawicielami warszawskiej prasy. W rozmowie z dziennikarzami państwo Olivier opowiadali o swojej pracy w filmie. Kariera filmowa rozpoczęła Laurence Olivier w r. 1928 w filmie produkcji niemieckiej pt. „HOCUS FOCUS”. Po znanych w całym świecie szekspirowskich filmach „HAMLET”, „KRÓL HENRYK V” i „RYSZARD III”, Laurence Olivier planuje w roku przyszłym nakręcić nowego filmu z tej serii — „LADY MACBETH”. Grać będzie w nim zarówno on jak i jego żona, znana u nas z tytułowej roli cieszącej się obywatelskim powodzeniem filmu „LADY HAMILTON”. Vivien Leigh zapytana, która ze swych ról filmowych uważa za najbardziej interesującą — wymienia rolę w nieznanym jeszcze u nas filmie „TRAMWAJ ZWANY POZADANIEM”. Najnowszy film Oliviera wyemitowany ostatnio w Londynie, to film pt. „KSIĄŻKA I AKTORECKA” — współczesna komedia, w której obok naszego znakomitego gościa występuje słynna aktorka amerykańska Marilyn Monroe. Zapytany dlaczego tym razem zwrócił tematycznie szekspirowską artysta odpowiada, że zawsze interesowała go tematyka współczesna, nie zawsze jednak znajdował odpowiednio scenariusze. Stąd powód, że tak rzadko grywa w filmach o tematyce współczesnej.

Rozmowy o malarstwie

Droga Pablo Picassa



PABLO PICASSO — kobiety (1920 — 21)

W latach 1900 Paryż staje się wielką sceną. Dramat rodzaje się sztuki XX wieku, w którym uczestniczy Picasso, rozwija się w zawrotnym tempie.

Z początku urzeczony przebrzmiewającymi blaskami impresjonizmu, tej epoki Toulouse Lautreca, młody malarz utrwał jeszcze niepokojące widzieli życia cyganerii. Własną drogę zaczyna serią „blekitnych” i „różowych” obrazów, w które wciela się uczuciowość, „któremu używa swej melancholii i czułości”.

W roku 1905 powstaje cykl obrazów „nęgre” — wyobrażenia artysty ożywia się nowym odkryciem. — Jest nim sztuka ludów prymitywnych. Rzeźba murzyńska, surowa, groźna, magiczna w działaniu, staje się pretekstem w odnawianiu ciekawych rozważań.

maluje. Przekazuje zwykłą wiedzę o tym, że stół jest prosty, a naczynia okrągłe i uczy się „toczyć dzbanek czy lejek z cyny, modelować owoce w zagłębieniu misy. Przeciwnie stawia się niestoiłość pozorów. Potrafi on nadać kształt ostateczny temu, co się dzieje” (Eludr).

Tu jednak rodzi się konflikt: Malarz kubista pragnie utrwalać, skontretyzować przedmioty, a rezultatem jego usiłowań staje się coś wręcz odwróconego. Z przedmiotu po zostają luźne formy, które są jego bardzo daleką aluzją.

Umowne znaki, rytm ślizgających się po powierzchni światła, kaligraficzne linie... Przedmiot staje się abstrakcją, rozplywa się w swej idei.

Trzeba więc szukać od nowa, przychwycić rzeczywistość, która się wymyka.

Geometryzująca abstrakcja kubistów zdumuje wyobraźnię Picassa, jednak przekora artysta kade mu przy pomocy „czystych form” tworzyć rzeczy bardzo realne — portrety znanych i przyjaciół. Oczwizniacie, że to co maluje, często oddala się od zwykłych wygłędów rzeczy, pozostając jednak bliskie otoczeniu. — Paczka tytoniu, wraz z poranną gazetą, to co leżało opodal ręki, kawałek naczynie wzorzystej tapety, równie dobrze mogą uczestniczyć w kompozycyjnym obrazie, jak trójki czy czwórki.

Picasso przeciwstawia się pozorom i może właśnie dlatego tak często się nimi posługuje. Ucieka się do złudzeń optycznych. Od malarza pokojowego póżyca grzebień — nasładowe drewno i sztuczny marmur (inspiracje Braque'a), bogato różnicuje fakturę obrazów, nakleja kolorowe papiery.

Łącząc, ludzi, zastępuje: z dwu skrawków papieru zechce zrobić ptaka, misie czy głowę studenta. Nie będzie to oczwizniacie gilara, jaka można zobaczyć naprawdę, nie będzie to ktoś z głową zapamięta-

nych na ulicy. Przedmioty tworzone przez artystę, to zupełnie wyjątkowe przedmioty — istniejące na zasadzie nie podobieństwa, lecz pojęciowych analogii, rzeczy prawdziwych. — To przedmioty poetyckie.

Picasso uczy się tworzyć od przyrody, zupełnie jej nie nasładowe. Przyroda tworzy swoje formy, malarz też tworzy odmienne, jemu właściwe formy. Ważny jest sam fakt tworzenia.

Czy głowa ludzka, której Picasso dodaje rogi, przedstawiając ją 28 razy na talerzach zawsze inaczej, nie staje się pięknym przedmiotem istniejącym pomimo natury, a nawet wbrew niej?

Czymże są więc doświadczenia kubistów dla tego malarza? Odkrywa on dzięki nim nieograniczoną możliwość zrobienia wszechświata, o jakiegokolwiek pomysłu względnie sobie wybiera.

Picasso nie troszczy się o system ani o porządek formalny. Forma jest mu całkowicie posłuszna. To właśnie jest jego wolność.

Przedmiot przekształca w ornament, ornament w twarz ludzką. Kształty rozwijają się i zmieniają. Prawem ich jest swobodna metafora (część tej tajemnicy tworzenia obrazuje słynny film Cluzota).

Picasso inspirował się roman tycznym malarstwem Goya, sztuką pompejańską, subtelnymi rysunkami z waz greckich, albo chorobliwą wizją Hieronima Bosch.

Forma jest dla niego po prostu narzędziem poszukiwań — istotną wartością pozostaje treść.

Wbrew różnym osądom ludzi, jest malarzem realności, czułym na zmiany, jakie zachodzą w istotach żywych i martwych. Czasem utrwała z nich tylko jakieś szczegóły — drobny w znaczeniu historycznym. — Lampę naftową w czasie wojny, gdy wyłączone elektrycznie, sadzonkę pomidora wyhodowanego w okresie wielkiej drożyzny na parancie okiennym...

Szczegóły te ostają się problemem czasu — zachowują one realne znaczenie. Wszystko co robi Picasso jest odnawianiem treści.

OLGA

DEKADA KULTURY LITEWSKIEJ — DEKADA KULTURY LITWAŃSKIEJ — DEKADA

Dajna I

Hej, Zemino, hej kwiaciarko!
Gdzie posadzić mam swe róże

Hej, Zemino! kto mi matkę,
Ojca znaleźć dopomoże?

Patrz, Zemino, z mojej róży
Rośnie drzewo, drzewo duże,

Dajna II

Księżyc z słońcem się pobrali,
Wczesną wiosną się pobrali.

Gdy samotny księżyc płynął
W zorzy jasnej zadurzony,

Czemu słońce porzuciłeś,
Czemu wióczas się po nocy,

Dajna III

Hej, koziołku czarnobrody,
Rośnij i nie zwiekaj,

Ponad rzeczką jest pagórek,
Ognie ponad droga,

A po żniwach, a po słońbie
Pójdiesz, czarnobrody,

Gdzie Raginis ze Zwagnem
Ognie palić musza,

Z litewskiego przełożył
Marlan Jurkowski

Dajny litewskie

Z wyjątkiem, kiedy myśliśmy o bezimiennych twórczości ludowej, zwłaszcza pieśniarskiej, jesteśmy skłonni sądzić, że twórczość ta jest raz na zawsze zamkniętym okresem w rozwoju kultury narodowej.

Zainteresowanie litewską pieśnią ludową z punktu widzenia naukowego datuje się, jak zresztą i u nas, od XIX wieku.

Wkrótce ukazują się inne zbiórki. Wszystkie one wzbudziły wielkie zainteresowanie w ówczesnym świecie artystycznym.

Przez cały XIX wiek zainteresowanie litewską pieśnią ludową jest w Polsce ogromne. Wiele ludzi pracuje nad przekładami i zapisuje melodie.

poznać się z twórczością ludową. W 1879 r. nakładem Kł. Kowskiej Akademii Nauk ukazano się jego dzieło „Pieśni ludu litewskiego”.

Zainteresowanie tą tak bogatą skarbnicą folkloru, muzyki i poezji XIX wieku. Dzieła u nas na początku XX wieku.

Należałoby powiedzieć parę słów o pieśniach związanych z przyrodą, fauną i florą. Występują w pieśni litewskiej przeróżne kwiaty i ptaki posiadające swoją symbolikę.

Pamiętając, że poziom artystyczny tekstów litewskiej pieśni ludowej jest w ogóle bardzo wysoki, należą podkreślić wartość literacką.

ANNA LAU-GLĄDOWSKA



STUDIO operowe przy WDK wystąpiło z koncertem pieśni...

NA TERENIE pow. kraśnińskiego bawi obecnie ekipa Włocławskich...

W RZESZOWIE trwały zapisy do szkoły dla nauki religii...

LEKKOMYŚLNA „OSTRA” Włodzimierz Perzyski...

TRZY atrakcyjne festyny przedświąteczne...

ZBLIŻA się sezon ogórkowy — więc pod nieobecność teatru...

Z DZIAŁALNOŚCI Poradni Kulturolino - Oświatowej przy WDK w Rzeszowie...

Wachmistrz musiał zwolnić, aby przepuścić...



na Brygada tego czarnego polskiego września. Wreszcie przyszedł dzień ostatni...

tym dziwnego? Ze przez Modanę się jedzie do Francji? Więc co? Jeszcze nie tylko 10 pułku...

W Polsce mieliśmy jeszcze, jak pan wie, wiele, bardzo wiele do roboty...

Czarny rok 1939 zastał nas na motorach. Mieliśmy czołgi lekkie, niezgorzej uzbrojone...

Czy pan uwierzy, że wiedziałem, jak się idzie z dworca w Modanie. Cóż dziwnego, że barak był ten sam...

Szlachcic na zagrodzie — po raz drugi

Pamiętam wszyscy niefortunna, wpadkę? dyrektora OZK z zaskoczeniem...

szek Rzepiela nie chciał nam obecnemu udzielić żadnych informacji...

O GŁOWĘ MURZYŃSKIEGO KRÓLA NIE TRUDNO ZGADNĄĆ * NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

(Dokończenie ze str. 3)

mnie to był jak tamten, mój rano. Wsiadliśmy do pociągu. Ze względu na tajemnicę woj skową — pan wie, ile głupstw się z tym robi — nie powiedziano nam, dokąd jedziemy. Ale mniej więcej o południu byliśmy w Chambery. Wysoko nad nami, w błononiebieskim niebie ostra korona Alp była tak samo przejmująco biała od śniegu jak wtedy i jak zawsze. Przesiedliśmy się w tym Chambery. Zboczyliśmy na zachód.

Los się widać uwziął na powtarzanie. Jechaliśmy przez Francję przez trzy dni i dwie noce, przesiadając się 13 razy, jakimiś małymi, zeszlowieczonymi kolejkami, wagonami, które robiły wrażenie, że odpadną się na najbliższym zakreśle. Lokomotywy były od babci Drypki, zdyszane jak stare chabety, i nie ulegały wątpliwości, że kolejnictwo francuskiego Plateau Central nie poddało się w niczym zębemu wpływowi postępu. Tak zajęchaliśmy do Tours. Na chwilę przed naszym odjazdem zajęchaliśmy na wprost naszego pociągu inny pociąg, też przepelniony rekrutami spieszącymi walczyć na ziemi francuskiej. Z okien tamtych wagonów wyglądały ciekawe, załkonięte, smutne, uległe, a przede wszystkim zziębnięte twarze, dobrze mi pamiętne z 1918 roku z Flandrii. Był to pociąg pełen Murzynów. Oibrzymi pociąg. Przez chwilę chciałem ich zapytać, co ich pcha znowu do Europy, zapewne artykuł traktatu wersalskiego, odnoszący się do zasuszonej głowy murzyńskiego władcy należał do tych nie-liczonych artykułów owego traktatu, jaki Niemcy weimar skie rządy przeoczyć wykonać? Ale nasz pociąg ruszył bardzo wolno i nie mogłem o nic się pytać, a tylko przed oczami przesuwaly mi się wy- glądające z okien wciąż inne, a zawsze takie same murzyńskie twarze. Był wieczór i zrobiło mi się smutno. „A może — pomyślałem — Niemcy nie wypełnili i tamtego postanowienia traktatu wersalskiego i Murzyni walczą po raz wtóry o zasuszoną głowę swego bohatera?”

W moim wieku nie jedzie się bezkarnie na twardych, drewnianych ławkach, siedząc trzy dni i dwie noce. To też wreszcie zobojętniałem na wszystko, któredy i dokąd jedziemy, potem zaś zasnąłem i przespałem nawet końcówką stacji. „Hej, wstawaj, niech pan wstaje, panie wachmistrzu — wołano na mnie — dojechaliśmy, wysiadamy!”

Uczulem ulgę, że to już koniec tej mordęgi, przeciągnąłem się i ruszyłem za innymi. W tej chwili myślałem tylko o tym, co będzie teraz, zaraz, nie o tym, co było kiedyś. Zapomniałem naraz Modanę, Murzynów, rok osiemnasty.

Chciałem jednak dowiedzieć się, gdzie jesteśmy. Próz-

no o to było pytać kogoś z towarzyszami; zresztą wychodzi- liśmy stłoczeni i ten, co przede mną wychodził, malarz ze Lwowa, był wysoki i miał sze- rokie plecy. Kiedy wreszcie zeskoczył z wysokich stópni wagonu, odsłonił świat. Swi- — to była mała stacyjka, w ó- ra zaraz wydała mi się znajoma. Podniosłem wyżej oczy i przeczytałem napis. Był on krótki, łatwy do pamięta- nia. Zawierał tylko cztery li- tery, cztery liter na białym tle. — G.U.E.R. Guar.

Fan może myśli, panie poruczniku, że byłem wtedy zgnębiony, jak w Modanie? Otóż wcale nie. Nie wiem na- wet dlaczego, może że się wy- spałem. Pomaszerowaliśmy ra- zem z innymi prosto do tego obozu — bo gdzieżby indziej? — w prawo i pod górę. Dro- ga była taka sama, wierzba- mi po bokach porosła, wgle- biona w grunt, bretońska. I jabłonie na ciele na polach. I domy biedne. I wreszcie wy- kwitli na wzgórzu obóz. Ten sam co wtedy, tyle, że pa- nowych baraków przybyło, parę starych sosen ścięto. Ta sama brama, te same kanty- ny, kasyno oficerskie w gło- bi, szpital po prawej, wyso- kie latryny, herby Bretanii. Na placu ide, patrze: pod ma- gazynem — ten sam magazyn — kto to? Rotmistrz Wysocki. Toż to rotmistrz Wysocki. Wiedziałem, że po tamtej wojnie wyszedł z pułku, żył we Francji, ponoć bil się w Hiszpanii, stary rotmistrz Wysocki. Officer, ale nie jak dru- dzy. Brat prawie. Wysocki. Posiwał. Twarz mu się pomarszczyła na jabłko, ale ani się nie przygarbił, ani roztył. Suchy jak był. Poznał mnie zaraz.

— To wyście sami? Zaraz, zaraz... Jakże wam to? Czeka- ją. Sam przypominę. No oczy- wiście. Lendzion. Wojciech Lendzion. Z pierwszego czy drugiego? No tak, drugiego. Pewno, że was pamiętam. Wyście dla całego pułku jesz-

cze w La Landria, we Włoszech, te orzełki z cyny odlewali. Ciekawe. Mam jeszcze wa- szego orzełka.

Rotmistrz szukał w portfelu i długo nie mógł znaleźć, a mnie się jakoś naraz w oczach zepłóło i z grdyką coś tak... nie tego. Więc głowę spuścił i widziałem tylko, że ręce rotmistrzowi jakoś ner- wowo bardzo po tym jego portfelu chodzą. Aż się coś za- srebrzyło. Poznaję. Rotmistrz patrzy na tego orzełka i ja patrzę, i jemu on przypomina naraz jego młodość, tamte cza- sy, to, w co człowiek wierzył, to, co nie przyszło, i to co się teraz zawałilo. Wszystko, cze- go nie ma. I jeden drugiemu w oczy nie patrzy, a tylko w tę blaszkę świetlistą. I nie wiem, co by się stało. Może bym brodnął rykiem na sa- mym środku tego francuskie- go obozu, ja, com w szpitalu, gdy mnie na żywo krajali, ty- lko śpiewał; może bym buch- nął rykiem, gdyby nie rot- mistrz. „No więc, takiego or- żełka? Bo pułk tu się formuje, rozumiesz. Ten sam, co w La- madria. Ten sam, co był tu. Mundury znowu będą francu- skie. Broń podobno amerykań- ska. A orzełków trzeba na- gwałt. Zrobisz?”

I ja odpowiedziałem jak daw- niej:

„Tak jest obywatelu rot- mistrzu!”

„A cynę i formę masz?”

„Zrobi się!”

„No to, wala! Aha, nasz barak K. 220. Zapamiętajcie tylko. Nie zgubcie się. Cynk dostaniecie pewno w tych tam budach... Putainville. Jakiś tam nazywali je?”

„Kurwidolki, panie rotmis- trzu!”

„Mnie możecie bez tego tam panie. Ja nie z takich. E, głupstwo. Ale pamięć to ma- cie. Biegnijcie do tych Kurwi- dołków, stare kąty nawiedź- cie, a może tam która pamię- ta i nasz pułk, to jej tam, co możecie, odstawcie. Rozumie- cie, tradycja!”

„Rozkaz, panie rotmistrzu”. Poszedłem do Kurwidolków, ale cyny tam nikt nie miał, a kamienia do formy jeszcze mniej. W drzwiach kafejek, które były te same co wtedy, stały za to rozmamlane dziwy o śmiałym spojrzeniu. Widzia- ły, że nie jestem Francuzem. „Polonais, Polonais? — zakra- kała jedna czarna dzwka, krzykliwa zupełnie jak kruk. — Ja mówię po polski. Viens, mon garçon. J'en ai vu des copains comme toi. C'est pas cher, pour un allié. Je sais que vous n'êtes pas des milords”.

I jej głos ścigał mnie, panie poruczniku, chrapiłwie i nie- pokojąco, jak we Flandrii albo we wrzesniu w Polsce, na- prawdę jak głos kruka, który wietrzy nowe trupy i nowe pobojowisko. I mnie się cze- muś zrobiło smutno i strasz- no.

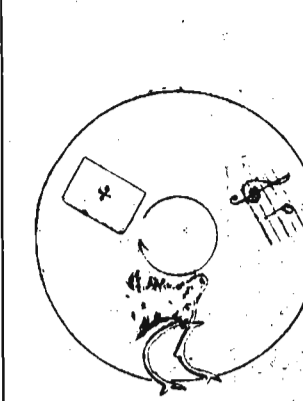
Czołgi przed nami wjeżdża- ły na wprost przed Bedford.

— A teraz może ja będę znowu w Guer i w Coëtquid- an, tak się ten obóz nazy- wał, a ci nasi we Włoszech podchodzą może pod Lama- dria. I niejeden zobaczy je pewno po raz drugi, jak ja zobaczę Coëtquidan po raz trzeci. Jednym tylko ciek- kaw jeszcze, panie poruczniku, a jak ci Murzyni? Co pan porucznik myśli? Czy oni też...

Ostatnie słowa zgłuszyl chrząst gąsienic na moście.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

JEDNOWYRAZOWY REBUS KOŁOWY



ZAGADKA

Gdy fonetyczna dwugłoska krewna swą rozdziela, Tworzy się okres czasu, który mamy teraz.

Za rozwiązanie tych zagadek przesłane do dnia 14 pod adresem: Oddział „Nowin Rzeszowskich” w Przemysiu, ul. Waryńskiego 13 (KP PZPR), z dopiskiem „Roz- rywki umysłowe”, przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody (bony książkowe).

Rozwiązania i nagrody z Nr 18 (362)
Biała krzyżówka kołowa —

Prawoskrętnie: tarok, remis, te- mat, Rowan, zanar, kotek, selen, melon, salon, wiewat, Baran, ka- bel.

Lewoskrętnie: taran, rabat, te- ren, bernol, komik, kawas, so- net, metan, seler, wałek, bilon, kawon.

Wірówka — Hera, grot, dera. Toto, arak, oaza, kark, faza; (w środku) „Odra”.

Nagrody w postaci bonów książkowych wylosowali: I. Kazimiera Nisalska — Jarostaw, II. Stanisława Jajko — Brzozów, III. Józefa Wilczak — Kolbuszowa.

Nagrodę autorską za obte zagadki otrzymał Jarostaw Piutecki — Gliwice.

Echa ankiety

„Odpowiedzi na ankietę ogłoszo- ną w Nr 17 (361) z 4. V. br., za które autorom składamy podzię- kowania, nie przyniosły zszczę- żenia co do treści naszego kącika. Radzi jesteśmy z tego, bo może- my przypuszczać, że zagadki od- powiadają naszym czytelnikom, lecz niezależnie od tego będzie- my się starali nadal urozmaicić je i ulepszać.

Większość uwag natomiast do- tyczy kwestii formalnych. I tak Czytelnicy skarżą się, że niezaw- sze znajdują zagadki w „Nowi- nach Tygodnia”. Zdarza się to — jak wiemy — nie często i to z ważnych przyczyn. Jednakże re- dakcja „Nowin Tygodnia” do- przy staraj, by nie pozabawiać tej przyjemności naszych szaradzi- stów.

Co do nagród wyjaśniamy, że ilość ich nie może dorównywać czasopiśmiom ogólnopolskim o na- kładach idących w setki tysięcy egzemplarzy, ale w stosunku do ilości szaradzystów jest duża i da- je o wiele większe prawdopodob- ństwo wylosowania nagrody, o czym dobrze wiedzą stali amato- rzy kącika.

Redakcja nasza jest jedną z nie- liczonych wysyłających dla wy- gody Czytelników, bony książko- we. Bonów tych w ciągu pewne- go czasu nie było w sprzedaży i byliśmy zmuszeni wysyłać książ- ki odpowiadające życzeniom: az- rżaliśiw, do których apelowa- liśmy o wyrażenie tych życzeń. Obecnie jesteśmy w posiadaniu pewnej ilości bonów i od Nr 18 (362) począwszy będą one ponow- nie rozsyłane.



Prace Janiny Mokrzyckiej

Janina Mokrzycka przez Polskiego Związku Artystów Foto- grafików jest laureatem wielu wystaw krajowych i zagranicz- nych, na których otrzymywała złote, srebrne i brązowe me- dale. Oto jej 2 prace, które re- produkujemy za „Zyciem War- szawy”.



Wyżej — „Portret Krystyny B”
obok — „Dziewczyna z lusz- trem”

NIEDZIELA nad Wistokiem

-PRZEPRAZAM, Z KTÓREJ STRONY JEST WISŁOK?

-ZOBACZCIE TEN GOŚĆ DOSTAŁ W NIEDZIELE ORANŻADĘ!!!

TOALETA NA BRZEGU RYBY

-NIE MA TO JAK WYPOCZYNEK W NIEDZIELE, NAD RZEKĄ!

M.H.D. LOBÓR GORACA HERBATA

-MODNY KOSTIUM DLA „PODLÓTKÓW”

-SKĄD PAN WIE, ŻE JA WYCHODZĘ Z BIURA O 12-tej?